Rok V. We Lwowie dnia 12. stycznia 1899. Nr. 2.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 60 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Racya czy paradoks?

(Ciąg dalszy).

III.

Tak to więc przedstawiają się stosunki pod względem nauki religii w naszych gimnazyach; z jednej strony krótki i suchy katechizm wykładany w klasie I-ej, z drugiej zaś fikcye dogmatyki w klasie V-ej i VI-ej — oto wszystko, z czem młodzież nasza, wedle dzisiejszego planu nauki, opuszcza zakłady i wstępuje na arenę życia!

Jestże w tem twierdzeniu przesada?

To też taki stan rzeczy wydaje i wydawać musi następstwa, których rozciągłość i doniosłość są prawdziwie przerażające. Dotknę ich bodaj pobieżnie, bo zresztą są to fakta bijące w oczy, na których udowodnienie wysilać się nie trzeba.

Pierwszem z tych następstw jest wielka i prawie powszechna ignorancya religijna w klasach inteligentnych. Można bez przesady powiedzieć, że na stu ludzi, którzy ukończyli gimnazya, znajdzie się ledwie kilku obeznanych gruntownie z prawdami wiary, i to dzięki późniejszej lekturze w tym kierunku — reszta zaś ma o nich tylko słabe, chaotyczne pojęcia, pozbawione tej konkretnej wyrazistości, bez której wszelka zasada staje się mgłą niepochwytną. Wiedzą oni, że są katolikami, ale w co wierzą, co wyznają, o tem nie mają jasnego pojęcia. Gdzież bowiem i jak nabyć go mogli? W klasie I-ej uczyli się oni zasad wiary krótko i formułkowo; następnie w klasie V-ej i VI-ej wykładano im dorywczo to lub owo z dogmatyki — więc poprostu nie mieli możności oznajomienia się z całą nauką wiary i jej szczytnemi prawdami. Jeśli tedy pewien maturzysta, jak słyszeliśmy na wiecu z ust czcigodnego referenta, nie umiał określić skruchy, chociaż świeżo opuścił gimnazyum, do jakiejże, pytam, ignorancyi religijnej dojdzie taki młodzieniec, następnie mąż dojrzały, i setki jemu podobnych, po latach kilku lub kilkunastu, kiedy ostatnie ślady nauki szkolnej zatrą się w ich pamięci?! To też nic dziwnego, że wśród klas inteligentnych znajdujemy bardzo wiele ludzi bezwyznaniowych, amatorów wszelkich nowostek wrogich religii, zwichniętych filozofów — i gdyby nie zacna polska natura, która we krwi swojej nosi pierwiastek religijny, która ma, że powiem, dziewiczy wstręt do niewiary i cynicznej bezbożności, ileż szerszem korytem płynęłoby wśród nas niedowiarstwo! I być inaczej nie może, bo jak wszelkie gady i jady lęgną się zwykle w ciemnościach, tak też owa ignorancya religijna musi produkować wszelką truciznę niewiary.

Drugiem następstwem wadliwego planu nauki religii, wypływającem ściśle z pierwszego, jest — nawet między wierzącymi — wielka, rażąca obojętność nie tylko już co do praktyk religijnych, ale wogóle dla wiary — owa obojętność, którą nazwałbym brakiem serca, sympatyi i szacunku dla tej instytucyi boskiej, co jest przecież najdroższym skarbem świata, co jest światłem, drogą i żywotem każdego pojedynczego człowieka. Czyjemu, pytam, sercu imponuje wiara swoim majestatem? Kto odczuwa jej wielkość, świętość i doniosłość w stosunku do wiecznych naszych przeznaczeń? Kto ma dla niej miłość syna, cześć wyznawcy, wdzięczność nędzarza obsypanego dobrodziejstwy, albo — powiem poprostu, ocenę kupca, znającego się na wartości tego niebieskiego towaru? Niestety, nie szukajmy tego wszystkiego wśród klas inteligentnych! Zdobywają się one od czasu do czasu na jakieś pozory wiary, na jakąś okolicznościową manifestacyę religijną, bądź na mocy tradycyi, bądź dla względów oportunistycznych, ale w tem wszystkiem ani prawdy, ani szczerości nie ma! A jednak to smutne zjawisko nie jest żadną psychiczną zagadką, lecz prostem tylko potwierdzeniem znanego axyomatu: *ignoti nulla cupido.* Bo istotnie, jak i kiedy ci ludzie mogli się przejąć szacunkiem i cieplejszem jakiemś uczuciem dla wiary, której ani świętości, ani znaczenia nie dano im poznać? Czy w czasie gimnazyalnej nauki? Zróbmy tu porównanie: gdyby np. zwinięto w rulon któryś z obrazów Rafaela, a następnie odchylono jeden jego rożek i kazano widzowi podziwiać dzieło mistrza — byłożby to żądanie rozsądne? Nie, rozwińmy pierwej obraz, ustawmy go w należytem świetle, a wówczas dopiero wywoła on zachwyt wśród widzów. Otóż religia jest takim obrazem, arcydziełem Bożej mądrości i miłości, a my jakże go stawiamy przed oczy uczącej się młodzieży? Ukazujemy go dzieciom I-ej klasy w rulonie, tj. w krótkim i suchym katechizmie, a potem w klasie V-ej i VI-ej odchylamy mały tylko rożek tego wspaniałego obrazu przez podawanie drobnych okruszyn dogmatyki! Jakże tedy żądać, aby uczniowie, a następnie ludzie dojrzali, mogli należycie boskie to dzieło poznać, ocenić i ukochać? Jest to stawiać niemożliwe żądania. Do religii właśnie stosować można słowa Psalmisty: *omnis gloria ejus, filiae regis, ab intus,* tj. że cała jej wielkość i piękność w jej wnętrzu, w wyjaśnieniu, ile można, jej prawd i tajemnic, w zrozumieniu jej żądań, celów i nieocenionych dobrodziejstw, słowem w głębszem zanurzeniu oczu w jej istotę i ducha. Skoro tego nie ma, pozostaje ona dla umysłów inteligentnych martwą literą, niezdolną obudzić ku sobie ani szacunku, ani ciepła miłości.*) To właśnie tłumaczy nam

*) Możnaby tu zapytać: dla czegóż lud chociaż jeszcze mniej oświecony w wierze, szacuje ją i kocha? Dla tego, że wymagania

ów smutny a powszechny w czasach naszych objaw, że sztandar religii liczy coraz więcej zaprzańców, że rzadko kto z nią się rachuje w życiu prywatnem i publicznem, że ogół inteligencyi odnosi się do niej nie uczuciem synowskiem, ale z jakąś wrogą niechęcią. która jeśli nie walczy otwarcie z prawdami wiary, toć przynajmniej odpycha je z lekceważeniem, jakby mówiła: usuńcie mi się z drogi — nic między nami wspólnego!

IV.

Jeśli więc takie są następstwa wadliwego planu nauki religii w szkołach średnich, jakież, pytam, skuteczne lekarstwo może zło to usunąć?

Czy zaradzi na nie, jak proponowano na wiecu lwowskim, zaprowadzenie w gimnazyach katechizmu Najprzewieleb. ks. Biskupa Likowskiego zamiast katechizmu O. Morawskiego?

Czy zaradzą te nowe podręczniki, o których wspomniałem wyżej?

Czy podniesie poziom nauki wiary i ducha religijnego myśl zaprowadzenia wśród młodzieży śpiewów pobożnych i stowarzyszeń o cechach religijnych?

Zdaje mi się, że nie! Będą to paljatywy, będą tylko półśrodki, które złego nie usuną, lecz, co najwięcej, osłonią jątrzącą się ranę.

Sądzę tedy w mojem wiejskiem zacofaniu, że jedynym lekiem na tę niemoc jest radykalna zmiana planu naukowego, zależąca na tem: *aby główny punkt ciężkości właściwej nauki religii, tj. nauki prawd i tajemnic wiary — inaczej mówiąc katechizm — przenieść na klasy wyższe.* Był on dotąd, w myśl obecnego planu nauki, poprostu lekceważony, był kopciuszkiem ukrytym gdzieś w kącie klasy I-ej; otóż postawmy go teraz na świeczniku, tj. na takiem stanowisku, któraby odpowiadała wysokości jego zadania.

Wytłumaczę projekt mój szczegółowo, tj. naszkicuję plan nauki religii dla każdej klasy gimnazyalnej, jaki mi się oddawna po starej głowie snuje. Nie jest to nic nowego, a tem bardziej mądrego, ale czasem najprostszy pomysł może mieć doniosłe znaczenie.

1 Wedle mego tedy sposobu widzenia, należy usunąć zupełnie katechizm z klasy I-ej, a natomiast w tej i w II-ej klasie zaprowadzić naukę historyi biblijnej.

Myśl ta ma racyonalną podstawę najprzód z tego względu, że historya biblijna jest do uczenia się łatwiejsza, a więc bardziej stosowna dla dzieci rozpoczynających dopiero umysłowe życie — *lac dedi vobis.* Lecz nadto jest jeszcze ważniejsza racya przemawiająca za taką zmianą. Mówimy wszyscy ciągle i słusznie, że naukę religii podawać należy na podstawie biblii. Znaczy to — wedle mojej zaściankowej loiki, że potrzeba pierwej mieć podstawę, tj. nauczyć historyi biblijnej, a potem dopiero na tej podstawie budować, czyli uczyć dogmatów wiary. My zaś dotąd czynimy odwrotnie: pierwej stawiamy budynek, tj. uczymy katechizmu w klasie I-ej, następnie zaś podsuwamy pod tę budowę podstawę, bo dopiero w klasie II-ej i III-ej wykładamy historyę biblijną! Jest to więc z jednej strony robota *post festum*, z drugiej zaś pewna rozterka z loiką...

Lecz że często w drobnostkach mamy inklinacyę do skrupułów, może komu wyda się rażącem, żeby dzieci przez całe dwa lata gimnazyum nie uczyły się katechizmu. Dla uspokojenia tego skrupułu odpowiem: że nic na tem nie ucierpi ani wiedza religijna, ani moralne wyrobienie uczniów Wiedzę uzupełniają później; co się zaś tyczy praktyk religijnych, uczniowie klasy I-ej i II-ej przeszli już cały katechizm w szkołach normalnych, a więc oświeceni są o tyle, że mogą przystępować do SS. Sakramentów i wdzierać się pod ich wpływem do cnotliwego życia. Zresztą, przed każdą spowiedzią można im parę godzin poświęcić dla lepszego przygotowania i odświeżenia w pamięci warunków Pokuty i Komunii św.

2. Po Historyi biblijnej, jako nauce przygotowawczej, nastąpiłby katechizm, ale w innej zupełnie formie, w innych rozmiarach niż jest wykładany obecnie. Właśnie proponowałbym, jako rzecz jedynie zbawienną i obiecującą najpomyślniejsze skutki, *aby rozpoczynać go w klasie III-ej, a następnie prowadzić nieprzerwanym wątkiem przez klasę IV-tą i V-tą, czyli razem trzy lata.*

Dodam, że w takim razie, ze zmianą charakteru i rozmiarów, byłoby rzeczą stosowną i właściwą nadać mu inną nazwę, np. *„Nauki Wiary"*.

Oto jest zasadnicza myśl moja — myśl zgodna zresztą z zapatrywaniami Przewiel. ks. Bukowskiego, głównego inicyatora reformy nauki religii, który na wiecu lwowskim w duchu zbliżonym przemawiał. Niestety, nie zwrócono uwagi na jego słowa, bo je wypowiedział krótko, bez oratorskiej pretensyi, a jednak były one może najpraktyczniejsze ze wszystkiego, co na tym zjeździe mówiono.

Uzasadnię teraz pokrótce mój pomysł.

Przemawia za nim najprzód wzgląd najważniejszy, tj. interes, godność i majestat samej nauki religii. Przypomnijmy sobie nasze szkolne czasy i powiedzmy szczerze: czy nauka religi miała dla nas tyle przynajmniej powabu, co niektóre przedmioty świeckie? Czy była ona dla nas nauką miłą, posiadającą, że powiem, naszą rozumną sympatyę, i czy na jej godzinie serce nasze pałało jakiemś gorętszem uczuciem, albo oko błysnęło łzą rozrzewnienia? Nie, nauka ta, ten najdroższy dar Nieba, nie miała dla nas uroku innych gałęzi wiedzy — była niezrozumiała, nieinteresująca, nudna i jeśliśmy się jej uczyli, było w tem więcej nudo, niż inklinacyi serca...

Otóż dziś dzieje się to samo! Nauka religii, ta królowa nauk, bez której świat cały pogrążyłby się znowu w ciemnościach pogańskich, nie budzi w sercu młodzieży tej czci i szacunku, jaki się jej ze wszelkich względów należy. Owszem, młodzież ta uważa ją za zwykły przedmiot szkolny, a przytem suchy, niemiły, i jeśli nie odnosi się do niej z wyraźną niechęcią, toć w każdym razie bez ciepła miłości! Dla czegóż? Czy przyczyna tego tkwi w samej nauce religii? Czy zbladła jej niebiańska światłość? Nie, przyczyną tego jest błędne podawanie tej nauki *w dwóch ostatecznościach*: albo pod postacią drobnego katechizmu w klasie I-ej, albo pod postacią okruszyn, teologii w klasie V-ej i VI-ej. W pierwszej fazie uczniowie, jako małe dzieci, nie są jeszcze zdolni ocenić jej i ukochać — w drugiej zaś przedstawia się ona tak sucho, urywkowo, z odcieniem polemicznej zgryźliwości, że nie może zhołdować serc i umysłów młodzieży.

Ileż więc, pytam, zyskałaby nauka religii na cenie i szacunku, gdybyśmy ją przenieśli, jak proponuję, do klas wyższych — zatem na grunt lepiej przygotowany — i podawali w formie nowej, wdzięcznej, nie wysilającej się na wielką rzekomo uczoność, ale łączącej w sobie gruntowność z ewangeliczną prostotą! Nie byłby to już bowiem katechizm w naszem tradycyjnem pojęciu — zbiorek pytań i krótkich odpowiedzi — ale nauka w ścisłem rozumieniu wyrazu: obszerna, gruntowna, o ile można głęboko, objaśniona Pismem św. i światłem rozumu, ozywiona przykładami z historyi i życia, zaprawiona ciepłem serca — słowem nauka czcigodna co do treści i formy,

Przemawia też za taką zmianą planu w tym punkcie interes religijny młodzieży. Dziś mało ona korzysta z nauki religii, bo ją odbiera albo w dawkach krótkiego katechizmu, albo w formie suchych tez teologicznych — środka tu nie ma. Lecz jakże inny byłby skutek, gdyby pójść właśnie drogą środkową, tj. zaniechać owego *saltum mortale* z klasy I-ej do V-ej, od drobnego katechizmu do teologii, a podawać prawdy święte miarą, że powiem, średnią, ale pełną, bogatą we wszystkie te zasoby wiedzy, doświadczenia i ciepła, któreby przykuwały młodzież do ust katechety! Jako umysłowo dojrzalsza, bo już obeznana trochę i historyą i z naukami przyrodniczemi, rozumiałaby ona lepiej boską naukę, otwierałaby jej serca, przenikałaby się powoli jej duchem, słowem nabywałaby w niej skarb nieoceniony na całą drogę życia. Niewątpliwie, bo słusznie powiedziano, że *młodość jest rzeź-*

jego umysłu są mniejsze i łatwiej zaspokoić się dadzą, np. samą okazałością zewnętrznego obrzędu.

biarką; to też wiara, wyrzeźbiona tak głęboko w duszy młodzieży, zachowałaby w niej na zawsze swoje boskie rysy, a gdyby nawet pył namiętności przyćmił z czasem ich piękność, toć przy pierwszem tchnieniu łaski Bożej oczyszczą się one i wystąpią w pierwotnej swojej jasności.

Dodajmy do tego jeszcze i ten wzgląd, że przy takiej zmianie planu odpadłaby potrzeba poświęcenia całego roku na naukę liturgiki, bo w ramach tak obszernego katechizmu mogłyby się nie tylko pomieścić dane liturgiczne, ale co więcej, przyczyniłyby się znakomicie do ożywienia i urozmaicenia wykładu.

Odpadłaby też potrzeba osobnego kursu dogmatyki, której wykład albo się skąpo opłaca, albo nawet działa ujemnie, bo zamiast gruntowniejszego zgłębienia prawd wiary, wytwarza w młodych umysłach zarozumiałość wielce w następstwach szkodliwą. Mam przekonanie, że gdyby zaprowadzono obszerny i gruntowny katechizm, czyli »Naukę wiary« w klasie III-ej, IV-ej i V-ej, wówczas jeden młodzieniec, po należytem wyczerpaniu całego przedmiotu, umiałby więcej z religii niż dziesięciu dzisiejszych teologów w mundurkach.

3) Po »Nauce wiary« przyszłaby loicznie w klasie VI-ej »Nauka obyczajów«. Przez tę zaś naukę nie rozumiem dzisiejszej suchej i abstrakcyjnej etyki, ale naukę żywą, praktyczną, którąby z jednej strony stawiała przed oczy młodzieży wzniosły i cały ideał morału chrześcijańskiego, z drugiej zaś wskazywała drogi i środki do jego urzeczywistnienia wiodące. Etyka, uważana jako część filozofii, może sobie bujać w abstrakcyach, wykładać ogólne pojęcia o dobrem i złem, badać i krytykować rozmaite systemy moralne — ale nam idzie o życie, o czyn, o owo: *parare Dno plebem perfectam*. Nasza przeto »Nauka obyczajów« powinna być prawdziwą uprawą serc młodzieży do wydania plonu cnót chrześcijańskich; powinna być, że powiem, ową ręką mistrza, którąby bezkształtną bryłę ludzkiej natury ociosała, oczyściła od skaz i wyrzeźbiła na niej te rysy boskie, co stanowić mają urok, znamię i chlubę wyznawców Ewangelii, synów światłości — *filii lucis*. Wyznam szczerze, że nie mam jeszcze jasnego pojęcia o tem, jakby należało ułożyć taki podręcznik »Nauki obyczajów«, ale wyobrażam go sobie jakby jakiś cudny bukiet ułożony z kwiatów ducha, barw i odoru Ewangelii, a obok tego tak prosty, serdeczny, ponętny, aby swoją samą pięknością czarował dusze młodzieńcze. Ale, odkładając na bok wszelką poezyę, sądzę że pod względem technicznym taki podręcznik powinienby mieć za punkt wyjścia godność człowieka, a tem więcej chrześcijanina i jego przeznaczenie, z czego prostem następstwem wypływa szkarada grzechu i wielka cena cnoty. Lecz cnota, to ów skarb drogi, który potrzeba zdobywać walką i pracą — więc loiczną konsekwencyą tego założenia byłoby wskazanie środków do cnoty prowadzących, jakiemi są: panowanie nad sobą, wyrobienie charakteru, unikanie pokus i okazyi do złego, walka z przeciwnymi popędami skażonej natury, czujność sumienia i od czasu do czasu ścisły z sobą rachunek. Po tej wstępnej niejako części, podręcznik cały rozpadłby się na trzy działy na obowiązki względem Boga, bliźnich i siebie samych, a w tych obszernych ramach pomieściłyby się wszystkie cnoty teologiczne, moralne, przeciwne grzechom głównym, ułożone rozumie się nie sposobem katalogowym, ale powiązane harmonijnie w jedną wspaniałą, imponującą całość.

(Dok. nast.).

Kazanie na niedzielę III. po Trzech Królach.

„*Panie, jeśli chcesz możesz mię oczyścić*". (Mat. VIII. 4.)

Tyle tylko powiedział ów trędowaty. Zaledwie kilka słów powiedział, a P. Jezus zaraz go z trądu oczyścił. Taka krótka prośba, a taka skuteczna. Nie myśl więc, że długie tylko modlitwy przebijają niebiosa; nie myśl, że całodzienne dopiero błagania znajdują wysłuchanie u Boga. Trędowaty ów tak się modlił króciutko, a uzyskał wnet o co się modlił. Powiedział: »*Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić*«, i zaraz był oczyszczony z trądu.

Poznajże z tego, że i krótkie ku Bogu westchnienie, byle serdeczne, miłe jest temu Panu i drogie, który serca nasze przenika. Poznaj z tego, jak dla duszy naszej pożyteczne są takie westchnienia, te akty strzeliste, którymi do Boga, jako do Stwórcy i Ojca naszego, często się zwracamy. Takie to właśnie westchnienia pobożne:

1. pomagają nam do osiągnięcia doskonałości,
2. są nam w życiu naszem wielką pociechą.

I.

A czy znacie wy takie krótkie a gorące westchnienia, takie akty strzeliste? — »Boże bądź miłościw grzesznej duszy mojej« — oto pobożne westchnienie. — »Boże ku wspomożeniu mojemu wejrzyj, Panie ku ratunkowi mojemu pospiesz«. — »Miłosierdzia, Boże, miłosierdzia«. — »Boże kocham Cię, całem sercem kocham Cię«. — »Przez najśw. rany Twoje, mój Jezu zbaw mię«. — »Jezus, Marya, Józefie święty, wam oddaję duszę, serce i ciało moje w opiekę waszą przenajświętszą«. — »O Maryo bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy«. — Oto akty strzeliste. Ile potrzeb różnych przygniata człowieka, ile przeróżnych uczuć odzywa się w sercu, tyle się tych gorących westchnień wyrywa do Boga. — Jako ptaszyna raz po raz na skrzydłach swych ku niebu ulata, tak czyni wtedy i dusza nasza. I ona w krótkich a gorących westchnieniach swoich wzlatuje do Boga myślą, sercem swojem.

A takiemu ćwiczeniu, kiedy chcesz, możesz się oddawać. Żadna praca, żadne zajęcie w tem ci nie przeszkadza. I owszem, w czasie pracy ciężkiej, kiedy się pot z czoła twego leje, możesz przecie wołać: Panie wspomagaj mnie, dodawaj mi siły potrzebnej. — I pośród zajęć najrozliczniejszych możesz podnieść myśl twoją do Boga, a mówić: Tobie, Boże mój, ofiaruję wszystkie sprawy moje. I wtedy, kiedy się na jakiej znajdujesz zabawie, w licznym gronie weselnem, i wtedy serce twoje niech co chwila odpoczywa przy Bogu. Powiadaj sobie: Ty jesteś przy mnie, Ty mnie widzisz, Ty myśli moje przenikasz, Boże mój.

A posłuchaj, jak takie ćwiczenia, takie westchnienia krótkie, ale serdeczne, jak one w nas podtrzymują pobożność, *jak nas do prawdziwej prowadzą doskonałości*.

Bo najpierw ożywiają w nas wiarę. Wszak i małe rosy kropelki przyczyniają się wiele do ożywienia i kwiatów i roślin. I choć je dobrze słońce przypiekło, choć i pozwieszały główki swe ku ziemi, to siła rosy rychło je krzepi, że się wnet do góry podnoszą. — I nasza wiara nieraz omdlewa, jak ten kwiat spiekotą palony i słabnie na widok zgorszeń w około, na słuchanie mów, wierze przeciwnych. Wtedy taki akt strzelisty krzepi wiarę naszą i dziwnie ją umacnia, że wnet dusza nasza w górę się podnosi do tego Pana, *którego sądy są niepogarnione, a drogi niedościgłe* (Rzym. 11. 33). Bo przez takie gorące westchnienie staję blisko Boga mojego, z bliska się w Niego wpatruję. I wtedy widzę Go w Jego majestacie, podziwiam wspaniałość Jego, wielkość i Opatrzność Jego. Widzę, że On jest Bóg żywy i prawdziwy, którego tron Aniołowie otaczają dokoła, któremu Święci, na twarze upadając, cześć powinną oddają. I korzą się przed Nim, bo On taki możny, i wołam: Tyś jest Bóg, *którego majestatem napełniona wszystka ziemia* (Ps. 71. 19.), *który czynisz, że rośnie trawa po górach i zioła dla posługi ludzkiej* (146—9.). — I taka krótka modlitwa ożywia już mą wiarę, jak i rosy kropelka zwiędłą ożywia roślinę.

Ale i nadzieję naszą wzmacniają w nas westchnienia pobożne, akty strzeliste. Bo ledwie wspomnę o Bogu, a dobroć Jego i łaskawość i miłosierdzie zaraz mi przed oczyma stają. Bo nie mogę i pomyśleć o Bogu, abym wnet Jego Serca nie ujrzał, czułego na mą niedolę, abym nie ujrzał i potęgi Jego, która wszystko może. Nie mogę i wymówić tego słowa Bóg, aby mi nie przyszło na pamięć, co Pismo

św. powiada: *»Nie chcę śmierci niezbożnego, ale aby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył«* (Ezech. 33. 11.). A nadzieja wnet w serce me wstępuje, że mi Bóg liczne nieprawości moje przebaczy. — A kiedy mnie przygniecie niedostatek, niedola, dość mi zawołać: Ojcze mój, który jesteś w niebie, aby zaufać ojcowskiej Jego opiece, że mi pospieszy z pomocą potrzebną. I wtenczas jam spokojny, jak to dziecię na łonie dobrej swej matki, i pełen otuchy, jak ten żeglarz, który po burzach morskich przybija do portu. O jak to dobrze dla duszy, kołatanej różnemi przeciwnościami, w takich aktach strzelistych uciekać się do Boga.

A jeszcze i miłość nasza rośnie przez takie pobożne westchnienia. — Idź tam, gdzie szkło wyrabiają — w tych hutach. Podsycają tam ogień i podsycają i tak go podtrzymują tygodnie całe, miesiące całe, bez przerwy. Dorzucają drewno do drewna, węgiel do węgla, i ogień żarzy się bez końca. Takim węglem to akty strzeliste, takiem drewnem to te pobożne a częste westchnienia. I one też to w sercach naszych sprawiają, że się tam żarzy ogień Bożej miłości, że nie ustaje, ale jeszcze i rośnie miłość nasza ku Bogu. — Spojrzyj na dziecko, co się uwiesiło u szyi swej matki. Patrz, jak ono tę matkę co chwila darzy pocałunkiem. Snać wielce do niej przywiązane. Ale te pieszczoty pomnażają jeszcze w sercu tej dzieciny jej miłość do matki, która ją wykarmiła mlekiem piersi swojej. — I te twoje akty strzeliste, to twoje z Bogiem pieszczoty, to pocałunki twoje, którymi darzysz Pana i Boga swojego. I one to pomnażają przywiązanie twoje ku Bogu, który cię odziewa i karmi, one powiększają miłość twoją ku Bogu miłości. I ty wieszasz się wtedy jakby u szyi Boga twojego, i wołasz jak Jakób, kiedy się z Aniołem pasował: *„Nie puszczę cię, aż mię pobłogosławisz“* (Gen 32. 26.). O jakże to dobrze dla duszy naszej przez takie częste a gorące westchnienia łączyć się z Ojcem naszym najlepszym, z Bogiem niepojętej miłości.

Chciej się więc nałożyć do tych westchnień krótkich a serdecznych, chciej się przyuczyć takie akty strzeliste zasyłać często do nieba. One to wiarę twą ożywią, nadzieję umocnią, miłość twą ku Bogu w sercu twem pomnożą. Te krótkie, ale serdeczne westchnienia stać będą zawsze jakby na straży tych boskich cnót: wiary, nadziei, miłości, i prowadzić cię drogą doskonałości do Boga.

A nie dziwuj się temu, że w tych krótkich modlitwach taka siła wielka. — *Z jakim kto przystaje, takim sam się staje* — powiada przysłowie — a ty naonczas przystajesz z Bogiem, który jest źródłem wszelkiej świętości. Ten Bóg naonczas jest zwierciadłem twojem, w którem się raz po raz przeglądasz. On ci jest wtedy wzorem życia twojego ku wypełnieniu tych słów Jezusowych: »Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«. (Mat. 5. 48).

»Z wybranym, wybrany będziesz« (Ps. 17. 27) powiada Psalmista. Kto się rozczytuje tylko w żywotach Świętych, a przez to czytanie jakoby z nimi obcuje, odmienia koniecznie swe obyczaje. Ten obraz ich życia świątobliwego taki już wpływ wywiera na nas, że się mocy jego oprzeć nie możemy, że idziemy ochotnie za ich przykładem. A cóż dopiero, kiedy przez akty strzeliste często obcujemy z Bogiem? Wtedy to rozwesela się serce twoje a dusza wybiega jako olbrzym na bieżenie w drogę doskonałości (Ps. 18. 6.).

Utwierdza nas w tem i św. Franciszek Salezy, mówiąc: *»To ćwiczenie się w westchnieniach pobożnych i modlitwach strzelistych jest kluczem do skarbów pobożności. To ćwiczenie wynagradza niedostatek innych modlitw, a zaniechanie go nie da się niczem zastąpić. Bez tego ćwiczenia nie może ani rozmyślanie, ani modlitwa, ani praca być pożyteczną. Bez tego ćwiczenia spoczynek jest próżniactwem, a praca pomieszaniem«.*

Nie omieszkuj więc odbywać na każdy dzień tej praktyki pobożnej, nie opuszczaj nigdy tego ćwiczenia. Przez te modlitwy strzeliste zbliżaj się jak najczęściej do Boga, który jest trzykroć świętym, a i ty świętym się staniesz, osiągniesz doskonałość za dni żywota twojego.

II.

Westchnienia i akty strzeliste są nam i pociechą jeszcze w utrapieniach naszych, w dolegliwościach naszych. — Tonący na bystrej wodzie, rad jest, że się chwycił krzaka wikliny, co nad brzegiem rośnie. Ocalonym, tak sobie powiada: W tej chwili przykrej i niebezpiecznej mała wikliny gałązka jego ratunkiem i pociechą jego.

I nasze życie bystrą wodą płynie, a wały tej wody co chwila uderzają na nas, grożąc nam wielkiem niebezpieczeństwem.

Jednych wał ubóstwa nakrywa. — Ciężkie to życie przy niedostatku, przy braku i kawałka chleba — bardzo ono ciężkie. — Jakże łatwo wtedy otworzyć usta swe, a bluźnić i Bogu samemu, kto o Nim mało wspomina, kto rzadko o Nim pomyśli. Mówią, że *Ty dajesz bydłu żywność jego i kruczętom wzywającym Cię* (Ps. 146. 9.) — a ja bez chleba — woła wtedy taki człowiek z rozpaczą. Inaczej zupełnie znosi nędzę swoją, kto się do Boga w częstych odnosi westchnieniach. I jemu nędza jego dokucza, i on srogi jej ucisk odczuwa, ale nie narzeka, ale nie bluźni. On oczekuje, że chwili stosownej przyjdzie mu Bóg z pomocą, że go nie opuści. Czcigodny mąż Tauler, idąc raz przez pola, napotkał tam pastuszka, w wielkiej nędzy i opuszczeniu. Spojrzał nań a litością zdjęty rzekł: Życzę ci mój bracie, aby ci się w przyszłości lepiej powodziło. Mnie i teraz dobrze się powodzi — rzecze pastuszek — i źle nigdy mi się nie powodziło. »Jak to być może, skoroś taki biedny?« »Prawda, ale ja wiem, że ten Bóg, który w niebie króluje, jest Ojcem moim, a ja dzieckiem jego. I do tego Boga ja się co chwila w modlitwach moich uciekam, i to mi jest osłodą i pociechą moją«.

Tak i pokusami nawiedzany człowiek ciężkie chwile nieraz przechodzi. To są wały namiętności wzburzonych. Bojaźń Boża, ta go od grzechu odtrąca, a tu z drugiej strony pokusy mu spokoju nie dają. I w czasie tej walki brakłoby mu męstwa ku odparciu złego, a siły ku odniesieniu zwycięstwa, gdyby myślą swoją nie stanął blisko Boga swojego. Jeden akt strzelisty, a ogień pokusy już ugaszony, jedno do Matki Bożej gorące westchnienie, a pokusa ustała. A w duszy błogi nastaje pokój i to wesele, że się Bogu dobremu nie sprzeniewierzył. — Tak zwyciężyła Zuzanna sprośne starców żądania, tak i Józef egipski zwyciężył.

A jakiż to wał srogi przygniata człowieka, kiedy go choroba ciężka na łoże boleści powali. Przy kim mu wtedy odpocząć? u kogo ulgi szukać? u kogo znaleść pociechę jaką. Nie ma jej nigdzie i w niczem na ziemi. Tej ulgi nie dadzą bogatemu jego bogactwa, ani królowi jego królewska korona. Jedyna ulga przy Bogu. I westchniesz wtedy i zawołasz: *»któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami«* — a boleść się zmniejszyła, a sfolgowały cierpienia. Ze wzrokiem utopionym w wizerunku Jezusa ukrzyżowanego, z modlitwą, z westchnieniem na ustach, przychodzi ukojenie choremu i pociecha potrzebna. Jeden akt strzelisty skuteczniejszy mu, niż te apteczne lekarstwa. To było ulgą dla Joba, kiedy go zewsząd okryły wrzody. To było pociechą dla św. Ludwiny w czasie jej długiej choroby. Te westchnienia gorące do Boga koją boleść, uśmierzają chorobę, w serce zbolałe wlewają prawdziwą pociechę.

A gdy śmierć szybkim krokiem pocznie się przybliżać ku tobie, aby cię *otoczyć zewsząd swym wałem śmiertelnym*, do kogóż się wtedy uciekniesz? Czujesz, że serce w tobie bić przestaje, że krew w żyłach przestaje już krążyć; czujesz, że życie z ciebie ulata, a z niem i wszystkie nadzieje ziemskie. »Jezu, Marya, Józefie św.« — to krótkie westchnienie, by jaka gwiazdka, zaświeci wtedy w duszy twej nadzieją miłosierdzia Bożego, nadzieją Zbawienia. Jan Sutto, krawiec — opowiada czcigodny pisarz Euzebiusz, kiedy miał umierać, prosił obecnych, aby mu igłę podali do ręki, nad łóżkiem jego zatkniętą. I podali mu. A on trzymając ją w rękach, powiadał: Tą oto igłą jam Panie dla Ciebie pracował. Szyjąc, myślałem o Tobie, o Twem miło-

sierdziu bez granic. Ufam teraz, że tego miłosierdzia nie usuniesz odemnie, że ta igła będzie dla mnie kluczem do nieba. I jak żył w Panu, tak i w Panu zasnął, z którym się po wiele razy na każdy dzień, pracując swą igłą, łączył przez akty strzeliste.

Szukajcie i wy ubodzy, wy pokusami dręczeni, wy uciskani chorobą ciała, w gorących a częstych westchnieniach szukajcie waszej pociechy. A kiedy śmierć do was zacznie się przybliżać, wzywając wtedy tych imion najsłodszych: Jezus i Marya, schodźcie z tego świata, a najświętsze te i najsłodsze imiona przyniosą wam w chwili śmierci waszej pożądaną pociechę.

Któż zechce znosić pragnienie, przy zdroju czystej wody siedząc? Kto zechce głód cierpieć, kiedy pełen zboża szpichlerz? Kto zamknie wzrok swój na światło słoneczne, mając oczy zdrowe? A oto szpichlerzem duszy to te akty strzeliste; a oto źródłem czystej wody dla nas, to te gorące do Boga westchnienia, bo one to prowadzą nas na drogę doskonałości. A oto słońcem serca naszego, to te krótkie, a serdeczne modlitwy, bo one nam pociechę przynoszą. Nie żałujmyż sobie tych pociech, nie odrzucajmy doskonałości życia od siebie, skoro to wszystko tak łatwo możemy pozyskać. Niechże usta nasze wołają co chwila do Boga, niech i serce nasze raz po raz przy Nim odpoczywa.

Podnoś się często — św. Franciszek Salezy — *przez krótkie i gorące westchnienia twego serca do Boga. Podziwiaj Jego wspaniałość, proś Go o pomoc, rzucaj się w duchu do nóg Ukrzyżowanego, uradzaj się z Nim często o twoje zbawienie. Daruj Mu kilkakrotnie przez dzień serce twoje, zwracaj oczy twej duszy na Jego łagodność, podaj Mu jako dziecko ojcu swojemu rękę, aby cię prowadził. Włóż krzyż Jego jako wonny kwiat na piersi i utkwij go jako chorągiew, pod którą walczysz w sercu twojem. Obcuj często z Bogiem, składając Mu w ofierze pobożne uczucia twej duszy, bo to sposób najpewniejszy do osiągnienia doskonałości, do której nas Bóg i imię chrześcijańskie wzywają«.*

Tą drogą pozyskasz doskonałość, pozyskasz i pociechę w twych krzyżach, pozyskasz Boga już i teraz, a kiedyś i na wieczność całą. Amen *Ks. W. P.*



Ś. p. O. Jan Badeni.

Ciężką stratę poniosła świeżo prowincya galicyjska OO. Jezuitów przez śmierć prowincyała swego O. Jana Badeniego, który dnia 5. stycznia odszedł po nagrodę dobrze zasłużoną u Sędziego Sprawiedliwego. Lecz stratę tę odczuwa nie samo tylko zgromadzenie zakonne, owszem kraj cały przejął się żywo tym zgonem. W szczególności współczuje z żałobą członków Towarzystwa Jezusowego całe duchowieństwo, wszyscy bliżsi i dalsi znajomi ś. p. zmarłego obliczają wielkość poniesionej straty, a przedewszystkiem opłakują ją liczne stowarzyszenia robotnicze katolickie, dotknięte tym ciosem boleśnie, gdyż one to właśnie straciły w zmarłym gorącego orędownika, troskliwego opiekuna, znakomitego organizatora, doświadczonego kierownika, prawdziwego ojca duchownego.

Zmarł w sile wieku kapłan-zakonnik, o którym bez przesady zapisać można, iż był chwałą i zaszczytem całego stanu duchownego, a chlubą i filarem swego zgromadzenia zakonnego. Ustąpił jeden z najdzielniejszych bojowników w sprawie Bożej, jeden z najgorliwszych pracowników i niestrudzonych szermierzy w dziedzinie kościelnej i społecznej, jeden z tych rzadkich a szczęśliwych, u których bogate zasoby rozumu jednoczą się harmonijnie z zapałem serca tkliwego i gorącego, a roztropna gorliwość idzie w parze z wielką powagą i z potężną wytrwałością, aby okazać szlachetne charaktery i dokonać podniosłego dzieła. Usłużny w życiu codziennem aż do ofiary, towarzyski i uprzejmy w obcowaniu z wszelkiemi sferami społecznemi, twarzą pogodną a sercem wylanem spieszące wszędy z życzliwą radą, czy pomocą chętną on licznych miał wszędzie przyjaciół, mnóstwo gorących zwolenników — a przeciwników chyba tylko politycznych lub socyalnych. Zabrakło go wtedy właśnie, gdy po ludzku sądząc najbardziej był potrzebny, gdy zarówno bracia zakonni jak społeczeństwo całe tyle jeszcze po nim rokowało sobie nadziei i pożytku. Wola Boża! Wiernego sługę swego i sumiennego robotnika odwołał Gospodarz Niebieski w połowie dni jego ze Swej winnicy. *Euge serve bone et fidelis!*

Śp. O. Jan Badeni urodził się dnia 21. czerwca 1858 r. Do szkół średnich uczęszczał w konwikcie OO. Jezuitów w Tarnopolu, poczem w r. 1873 wstąpił do tego zakonu. Odbywszy przepisane studya teologiczne otrzymał w r. 1885 święcenie kapłańskie. Odtąd podwójnem jakby korytem, dwoma głównymi kierunkami, popłynęło jego życie, dając mu odrębną jakby a charakterystyczną cechę. Obok pracy kapłańskiej a zwłaszcza kaznodziejskiej, podjął on od początku zawodu duchownego żmudne zajęcia literackie i bez wytchnienia zasilał piórem swem, jako publicysta niezwykłej miary, rozliczne czasopisma polskie, wzbogacając równocześnie polską literaturę kościelną wielu nader cennymi płodami. Od samego początku ukazania się *Przeglądu powszechnego* był w nim współredaktorem lub choćby stałym współpracownikiem. Przez szereg lat zapełniał w nim rubrykę sprawozdawczą z ruchu kościelnego, naukowego i społecznego, do końca prawie recenzował tam wszelkie nowości literackie. Obok tego zetknąć się można było w każdym prawie roczniku tego pisma z różnymi artykułami śp. ks. Badeniego z dziedziny etnograficznej i socyalnej, a każda prawie z bieżących kwestyi społecznych, od rzymskiej począwszy, miała w nim znakomitego referenta i rzecznika. Jego studya i szkice rozrzucone po różnych czasopismach krakowskich, lwowskich, warszawskich i poznańskich, utworzyły spore trzy tomy, niedawno drukiem ogłoszone. Poznać w nich można niepospolity jego talent pisarski, rozległą wiedzę, bystrość w spostrzeganiu i ocenianiu przyczyn i faktów, ruchliwy umysł łatwo obejmujący przedmiot jeden po drugim. Lecz Szkice to ledwo cząstka wszechstronnej jego działalności publicystycznej, jego niezwykłej płodności literackiej. Obszerniejsze prace jego źródłowe, które mu niewątpliwie niewygasłe zdobędą imię w historyi literatury polskiej, to głównie wspaniałe dwa i bardzo wyczerpujące życiorysy: ks. Karola Antoniewicza i ks. Stanisława Chołoniewskiego, tworzące dwa spore tomy. Dodać do tego należy: dwukrotne wzorowe wydanie Kazań ks. Antoniewicza, szereg cały drobniejszych żywotów Świętych, jako to: św. Alojzego, Stanisława, Ignacego, Męczenników angielskich, kilka szkiców historycznych mianowicie o św. Cyrylu Alex., Cypryanie, Justynie, to znowu zarysy biograficzne O. Bosca, Cretineu-Joly, Renana, Fevala, Sarbiewskiego, a nie mniej ciekawe szczegóły historyczne o Misyach mołdawskich i szwedzkich. Nawet chwile wolne od pracy przy stole redaktorskim, wszystek wogóle czas wakacyjny, zwracał śp. zmarły ku poważniejszym celom, ku użytkowi publicznemu i ogólnemu dobru. Wtedy to puszczał się w dalekie kraje słowiańskie aż na ich kresy lub znowu zwiedzał zapadłe kąty kraju rodzinnego, i wnet — nie zadowolony zaspokojeniem własnej ciekawości — dzielił się swemi spostrzeżeniami z ogółem czytelników swoich ku ich nauce i pożytkowi. Tak powstały liczne szkice i wrażenia z wycieczek bliższych i dalszych podróży, żeby tylko wspomnieć niektóre: Między Słowianami, Welehradzkie zjazdy, W górach huculskich, O Śląsku Cieszyńskim, W Czerniowcach, Maria Zell, Polacy w Anglii itp.

Jeżeli jednak niezatartym rylcem w dziejach naszej literatury zapisze się praca publicystyczna i studya literackie śp. zmarłego, to jakiemiż głoskami wypadnie zaznaczyć jego działalność społeczną w kraju naszym? Zdając sobie dokładnie sprawę z wielkiej u nas także doniosłości kwestyi socyalnej, znając, jak może nikt drugi, z częstych podróży za granicę i z wy-

cieczek w najodleglejsze zakątki kraju naszego, stosunki socyalne naszego społeczeństwa i warunki bytu klas robotniczych, patrząc na nie jasno a widząc daleko, on nietylko odmalował te stosunki w licznych broszurach, jak np. Obrazki z krakowskiej nędzy, Niedziela w Krakowie, Emigracya ludu polskiego do Niemiec, Robotnicy polscy w Saksonii, Radykali ruscy, Ruch ludowy w Galicyi, on może pierwszy u nas zwrócił na nie dokładną uwagę, ostrzegał o grożącem stąd niebezpieczeństwie jeszcze wtedy, gdy pospolicie na wzmiankę o tym przedmiocie wzruszano tylko z niedowierzaniem ramionami. On to ustawicznem swem a wytrwałem nawoływaniem sprawił może sam jeden, że gdy wreszcie otwarto przysłonione od złudzenia oczy, to przecież przestano tę kwestyę zbywać tylko lekceważąco, a zaczęto liczyć się z nią na prawdę i oglądać się za skutecznymi środkami na zleczenie tej rany społecznej. Jego to będzie zawsze główną zasługą, że z niezmordowaną gorliwością zwracał ciągle uwagę sfer zamożniejszych na istotną niedolę warstw robotniczych, że wzywał drugich i sam pierwszy przykładał ręki do niesienia tym warstwom wydatniejszej pomocy, materyalnej i moralnej. A nie chwilową tylko pomocą dla nich chciał on zamykać swe starania. Wytrawny myśliciel, bystry obserwator, wsparty wszechstronnemi informacyami i rozległem oczytaniem pism socyalnych, mając dokładną świadomość rozmiarów ruchu ludowego i knowań socyalistycznych w warstwie rękodzielniczej, a ciesząc się zaufaniem i poparciem w sferach najwyższych, on pierwszy u nas miał odwagę stawić czoło jawnej propagandzie importowanego socyalizmu. Miał też otuchę, owszem plan systematyczny a głęboko obmyślony, po którym spodziewał się rozbudzoną u nas sztucznie kwestyę socyalną ująć w należyte granice i pokierować nią ku szczęśliwemu rozwiązaniu w duchu katolickim i narodowym. W Krakowie czy we Lwowie, gdzie czas jakiś spełniał urząd superyora domu zakonnego, pilnie rozpatrywał się zmarły śp. ks. Badeni w miejscowych stosunkach. Dał hasło i inicyatywę do tworzenia w duchu katolickim związków »Jedności« i »Przyjaźni«, do opieki nad terminatorami, do urządzenia schroniska dla sług itp. użytecznych instytucyi, a gdzie nawet nie mógł osobiście oddziaływać, tam starał się przynajmniej drugich zagrzać do tego celu, tam pobudzał, zachęcał, wspierał choćby zdala. To też mimo cichej tej i prawie odosobnionej ale wytrwałej pracy stał się młotem na socyalistów i biczem na radykałów, przedmiotem ich niechęci i powodem postrachu dla nich, bo tym sposobem jeszcze więcej im szkodził, więcej wydarł im łupów, więcej dusz wyrwał z ich zdradliwych sieci, niż nawet pismami swemi lub obecnością na ich zebraniach. Jak zaś gorąco przejął się tą ideą, jak wiernym aż do końca pozostał obranemu przez się posłannictwu, dość wspomnieć, że już w czasie swej choroby napisał artykuł p. t. »Po krzyżu niebo« do broszury »Kolęda dla sług«, a na łożu śmierci zalecał jeszcze jakby testamentem braciom swym zakonnym jako szczególniejszą misyę zakonu w kraju naszym w dobie spółczesnej: intenzywną pracę w dziedzinie socyalnej. Rozumiał snać, nie tylko przeczuwał, że od tego zależy rzetelne dobro społeczeństwa naszego w dalszej przyszłości, i że w tem nie mniejsza będzie zasługa Zakonu, jak odniesiona niegdyś w wytrwałej walce z heretykami.

Urzędu prowincyała nie sprawował nawet dwa lata. Ciężka choroba, skrzep w połączeniu z wadą płuc i serca, powaliła go na łoże boleści, z którego mu Opatrzność powstać nie przeznaczyła. Wcześnie opatrzony św. Sakramentami, świadom końca, jaki go czekał, przygotowany do śmierci i spokojnie jej wyczekujący, z modlitwą na ustach, jak długo był przytomny, wsparty modlitwami i św. ofiarami swej braci zakonnej, gdy przytomność ustąpiła, poszedł na wezwanie Boskie.

Ciche łzy wdzięczności i żal głęboki licznej rzeszy robotniczej w różnych stronach kraju, świadczyły wymownie o dobrodziejstwach zmarłego dla nich, zaświadczą też niewątpliwie o jego przez nie zasługach przed tronem Boskiej Sprawiedliwości. Wspaniały orszak pogrzebowy, towarzyszący zwłokom śp. ks. Badeniego dnia 7. stycznia na miejsce spoczynku w Krakowie, był nietylko wyrazem ostatniej chrześcijańskiej posługi dla śp. zmarłego, ale także wymownym dowodem uznania przez całe społeczeństwo pracy i jawnym hołdem dla zasług tego kapłana-zakonnika.

Niechże świętą będzie Jego pamięć wśród nas — a wieczysty pokój Jego duszy! *X. Jougan.*

Bibliografia.

Nakłady Spółki Wydawniczej krakowskiej.

Maryan z nad Dniepru. *Dzieje literatury ojczystej dla młodzieży polskiej.* Część I. po koniec XVIII w. w 8-ce, str. 143; część II. po r. 1863. str. 196.

Historya literatury jest miarą i świadectwem wartości dziejów i oświaty narodu; jest zwierciadłem jego wad i zalet; zwierciadłem całego serca jego i duszy. Znajomość dziejów literatury jest równie ważną jak znajomość historyi politycznej własnego kraju. Jedna i druga wzajem się uzupełniają i wiążą w całość nierozerwalną. To było zapewne pobudką dla autora, że obok *Dziejów ojczystych* poświęconych dziatwie polskiej, ogłosił równocześnie podane na tytule, *„Dzieje literatury ojczystej dla młodzieży polskiej“*.

Dla zaznajomienia się z historyą polityczną i historyą literatury, potrzebuje każde nowe pokolenie i używać musi nowych dzieł, nie tylko z powodu przyrostu samych dziejów, lecz i z powodu wykrycia nowych, dotąd nieznanych źródeł, z powodu zmiany poglądów krytycznych na fakta i postacie tak w historyi ojczystej jak w literaturze, wreszcie z powodu stosowania coraz odpowiedniejszej metody opowiadania i systematyczności w samym układzie okresów. Historya literatury wyrabia się i przeobraża jak wszystko, co ma warunki i prawo do życia. Mamy już piękny szereg prac godnych uznania, poświęconych historyi całej literatury polskiej. Jedne są za obszerne, inne za krótkie lub zbyt elementarne, a jeszcze inne pewnym tylko okresom poświęcone. Wreszcie wiele z dawniej używanych już się wyczerpało. To skłoniło autora, że bez zamiaru puszczania się w zawody z tylu dzielnymi poprzednikami, wydał *Dzieje literatury ojczystej* w drobnych rozmiarach, w dwu tomikach. Podzieliwszy całą na 7 okresów, postępuje przeważnie porządkiem chronologicznym, chociaż nie zaciera utartego w literaturach systemu kreślenia częściowych obrazów rozwoju literatury w oddzielnych grupach autorów i dzieł związanych ze sobą związkiem pragmatycznym. Część I. jest właściwie tylko szkicowana; ogrom materyału, obejmującego kilka wieków od razu (po koniec XVIII.) nie dopuścił innego traktowania przedmiotu. Zadanie autora ograniczało się tu ledwie do kreślenia poszczególnych obrazów epokowych w niewielu grubszych rysach. Dopiero okres stanisławowski rozwinięty jest obszerniej. Natomiast w drugiej części jest już autor swobodniejszy; tu go zajmuje poezya odradzająca się za przewodem Mickiewicza od r. 1822. do ostatniego powstania r. 1863. Wszelkie też przejawy duchowej pracy i piśmiennego dorobku rodzimego w tym okresie znalazły tu w autorze sumiennego obserwatora i historyka. Kierując się i w tej części przeważnie porządkiem chronologicznym, grupuje jednak pisarzy bądź wedle pochodzenia, bądź wedle formy zabytków pisarskich. Idą więc kolejno klasycy, szkoła ukraińska, literatura w Galicyi, prace na emigracyi, dalej sztuka i poezya dramatyczna, powieściopisarstwo, pisarze ludowi, niewiasty piszące, wymowa kaznodziejska, dziejopisarstwo, filozofia, nauki przyrodnicze i t. p. Prócz tekstu głównego mnóstwo podaje autor uzupełnień petitem; w nich albo streszcza ważniejsze utwory pisarskie, albo też wyjaśnia ich związek z sytuacyami z życia autorów, rozszerza ich życiorysy, przydaje nazwiska naśladowców, kreśli stosunki polityczne itd. Często też w odsyłaczach wskazuje nowsze źródła, z których przyswoił sobie poglądy zmie-

niające dotychczasowe zapatrywania na pewną postać dziejową lub podające literackie utwory odmiennej niż przedtem krytyce nad podstawie świeżych badań.

Czyniąc to jednak nie zawiesza własnego sądu, ale go raczej uzasadnia. W całem swem dziele składa autor dowód pracy poważnej, samodzielnej, na długich studyach opartej, a nadto używa wszędzie wykładu obrazowego, jasnego, potoczystego, przystępnego dla wszystkich. Bardzo też często umiał autor wprowadzić do opowiadania rzeczy całkiem nowe, przez poprzedników pominięte, a temsamem uczynił swą literaturę więcej zajmującą i świadczącą, że pracę swą oparł nie na kompilatorstwie, lecz na własnych studyach. Zarazem jako badacz wytrawny i gruntowny bardzo często wypowiada zdania samodzielne, ze spokojem, a jednak wolne od wszelkiej stronniczości.

Z głębokiem przekonaniem możemy oświadczyć, że jego *Dzieje literatury ojczystej* mają prawo należeć do rzędu tych książek, których nie powinno zabraknąć w żadnej rodzinie, w żadnej bibliotece, choćby najskromniejszej.

Stan. Schnuer-Pepłowski *Jeszcze Polska nie zginęła.* Opowieść dziejowa z lat 1796--1806. *Historya Legionów Polski* z 13 illustracyami w tekscie. Kraków 1897. Str. 221

Na podstawie obfitych już, drukiem nawet ogłoszonych, źródeł do historyi legionów polskich osnuł autor, znany już zaszczytnie z licznych z tej doby opowiadań historycznych, opowieść dziejową, obejmującą łącznie lat dziesięć tj. okres od r. 1796 do 1806, czyli od powstania Legionów aż do smutnej ich wyprawy, a raczej wysyłki na San Domingo i powrotu niedobitków do ojczyzny w r. 1809. Opowieść ta dziejowa przedstawia temsamem jakoby zbiorową publikacyę, obejmującą w jedną przejrzystą całość ciekawe bardzo, ale rozprószone dotąd szczegóły w mało znanych pamiętnikach lub w epizodycznych tylko monografiach. Z wielką znajomością rzeczy a barwnem, jak zawsze piórem rozpoczyna autor opowieść swą od skreślenia stanu umysłów we wszystkich dzielnicach polskich po nieudałem powstaniu kościuszkowskiem. Przedstawia następnie, jak się poczęła myśl stworzenia Legionów narodowych pod protektoratem francuskim, jakie starania podejmowali liczni wówczas patryoci polscy, od multańskich począwszy kresów, kolejno we Francyi, Wenecyi, we Włoszech, w Stambule itd. Bardzo dokładnie występuje w tem opowiadaniu historya ligii włoskiej i naddunajskiej, a także ówczesne ruchy narodowe w Galicyi znalazły w niem wspomnienie. Z licznych wypraw, do których użyto z czasem legii polskiej, najpełniej opisane są bohaterskie kampanie we Włoszech. Na tle pięknych epizodów bojowych występują na plan pierwszy imiona Henryka Dąbrowskiego i Kniaziewicza, żywo też przedstawiona jest niezmordowana działalność obu, paralizowana ciągle egoistyczną polityką Napoleona, lecz nie mniej plastycznie kreśli autor działalność innych rozgłośnych z tego okresu bohaterów polskich.

Bolesne to i przejmujące do głębi, a jednak jakże zajmujące dzieje! Jakkolwiek nowsze badania historyczne rozwiały już obecnie z historyi legionów otaczający ją dawniej legendowy urok, to przecież i dziś jeszcze stają, opromienieni urokiem opowieści autora, wodzowie i uczestnicy legionów jakby olbrzymy szalonej odwagi, niezwykłego zaparcia się i silnej wiary w zwycięstwo dobrej sprawy. Sam choćby opis walecznych czynów, dokonanych przez garść legionistów na piaszczystych wybrzeżach Haiti, sprawia wrażenie przejmującej tragedyi, pełnej scen dantejskich: wrażenie strasznej nauki danej narodom, ślepo ufającym obcym potęgom i obcym geniuszom! Aż żal zbiera, gdy się czyta jak szlachetni ci i rycerscy legioniści, zapatrzeni w gasnące zorze niepodległości narodowej, protestując imieniem narodu żywcem pogrzebanego, że nie brak odwagi lub poświęcenia stał się przyczyną jego upadku, chcieli orężem zdobyć napowrót to, co tylko latami żmudnej i powolnej pracy odzyskać można. Jaką to skalę ludzkich uczuć przejść musieli i doświadczyć ci biedni patryoci od upadającej nadziei aż do ponurej rozpaczy, kiedy zawierzywszyułudnym obietnicom samolubnego despoty, frymarczącego krwią obcą, gwałcić musieli najszlachetniejsze swe uczucia i na rozkaz jego, oni, synowie gorliwi katolickiego Kościoła, przykładać musieli ręki do burzenia Państwa Kościelnego! »Zaczęli od walki za wolność ludów a sami musieli własnym sprzeniewierzyć się ideałom, żadać gwałt swym przekonaniom i uczuciom i podążać aż na San Domingo, by ponownie nałożyć jarzmo niewoli na spragnionych praw człowieczeństwa murzynów! A to wszystko dlatego, że pierwszy konsul francuski, a niebawem cezar, tak chciał i rozkazał. Łudzili się, ale lepiej im było może z temi złudzeniami, z wiarą w ludzi, w swe działanie i poświęcenie«. Cała ta opowieść, jako przyczynek do dziejów naszych porozbiorowych, żywo maluje te uczucia, treściwie kreśli nadludzkie wysiłki owych bohaterów a owiana piękną tendencyą zasługuje ze wszech miar na uważne odczytanie.

Książkę, wydaną z niezwykłą u naszych wydawców starannością, zdobią liczne illustracye, przedstawiające podobizny wybitniejszych wodzów i działaczy w dobie legionów. W setną rocznicę dziejowego tego faktu pojawienie się historyi legionów, napisanej w sposób przystępny dla szerokiego ogółu, jest wielce na czasie.
X. Jougan.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Odznaczony. Expos. canon. ks. Teofil Lubaczewski, prob. w Martynowie.

Ks. Jan Karol Stecz otrzymał kanon. instytucyę na probostwo w Wiesenbergu.

Konkurs na opróżnione probostwo w Żydaczowie rozpisano z terminem do 15 lutego.

W kancelaryi Konsystorza metropol. są do nabycia **rubrycele** po 25 ct. za exemplarz.

Dyecezya przemyska.

Ks. Józef Stachyrak, wik. w Samborze, zamianowany dyrektorem szkoły wydziałowej na Zasaniu w Przemyślu, w miejsce ks. Władysława Makowca, który otrzymał posadę katechety przy seminaryum nauczycielskiem w Samborze.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony: ks. Franciszek Mucha, ze Starego-Wiśnicza do Tuchowa, ks. Michał Weryński, wikary z Tuchowa, z powodu słabości zwolniony od obowiązków na dwa miesiące, ks. Michał Cieślik, aplikowany na wikarego do Siedlisk.

KSIEGARNIA KATOLICKA
Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO
w KRAKOWIE, Rynek 30.
otrzymała na skład główny i poleca:

ROBINSONADA KRAKOWSKA
OBRAZEK PRAWDZIWY
napisał
ŚCISŁAW BEGROWSKI
Cena egzemplarza **50 groszy**, a z przesyłką o **6 groszy** więcej.

NOWY DZWONEK
miesięczne pismo ludowe illustrowane, naukowe i powieściowe
wychodzi w KRAKOWIE rok 7-my
Przedpłata wynosi na rok **2 zł.**, na pół roku **1 zł.**
Każdy składający **całoroczną** przedpłatę, otrzyma w styczniu (1899) **Kalendarz** na rok 1899 jako **bezpłatną** premię.
Adres:
Redakcya Nowego Dzwonka w Krakowie
ulica Basztowa liczba 4.

JAN ŚLIWIŃSKI
WE LWOWIE, ULICA KOPERNIKA LICZBA 16.
PAROWA FABRYKA ORGANÓW I HARMONIUM
o bardzo szlachetnych głosach.
Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tekturą Rezonator**
Na składzie wielki zapas gotowych harmonium i fortepianów.

ORGANISTA
trzeźwy z głosem silnym i melodyjnym, umiejący dobrze grać z nut, mogący prowadzić śpiew na głosy i udzielać gry na skrzypcach, znajdzie natychmiast posadę przy kościele w Krościenku pod Szczawnicą. Zgłoszenia przyjmuje **ks. Antoni Łętkowski** proboszcz.

Specyalny zakład malarstwa okien kościelnych
w każdym stylu i wykonaniu.
Berno
Cenniki, kosztorysy, plany i rysunki, jak również rada rzeczoznawców darmo.

Zakład artystycznego malarstwa na szkle
B. Skarda
Siedem razy odznaczony pierwszemi premiami.

Do nabycia
w biurze Komitetu wydawnictwa
DZIEŁEK LUDOWYCH
we Lwowie, ulica Ossolińskich liczba 11
polecamy:

Ustawę podatkową, w popularnem opracowaniu radcy Fr. Szymusika. VI. części wraz z wzorami fasyi i podań i przepisami karnymi, całość 50 ct., oprawna 60 ct. — wraz z przesyłką pocztową.

Żyj po katolicku, przez ks. L. TABIŃSKIEGO — w ozdobnej płóciennej oprawie po 30 ct.

Katechizm religii katolickiej w opracowaniu ks. dr. ŚLUSARZA po 15 ct. — oprawne po 20 ct.

Biblioteczki szkolne i ludowe składające się z 30 książek oprawnych różnej treści polskie po 3 zł. 50 ct. — ruskie po 3 zł.

Książeczki do nabożeństwa w oprawach ozdobnych po 15, 20, 25 i 40 centów.

Ruska książeczka do modlenja: *„Sława Isusu Chrystu"* w nowem starannem wydaniu, obejmująca 512 stron druku — w oprawach płóciennych i skórkowych po 50 i 80 centów.

Wydawnictwo ludowe wydaje każdego miesiąca polskie i ruskie książeczki. Przedpłata na XVIII. rocznik polski lub ruski po 1 zł.

Zamówienia prosimy adresować:
Wydawnictwo ludowe we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11.

ORGANISTA żonaty, gra i śpiewa z nut, rozumie się na gospodarce i kancelaryi parafialnej, szuka posady. Świadectwa wzorowe na żądanie. **Adolf Jaroszewski** w Pukasowcach o. p. Halicz.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży
SZAT LITURGICZNYCH
w Krośnie
zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.
poleca:
wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne
z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach
Specyalność do co-dziennego użytku { **Ornaty** po 16 zł. / **Kapy** „ 28 „ } we wszystkich kolorach
Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:
Rada nadzorcza:
Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.
August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
Ks. Marcin Uzarski, prałat i proboszcz w Krośnie.
Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.
Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.
Dyrekcya:
Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.
Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.
Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.